Nr. 2. We Lwowie dnia 15. Lipca 1872. Rocz. IX.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 złr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
(Wrazie zwiększenia liczby prenum. 3 razy na miesiąc.)
Adres Lwów Nr. 35⁴/₄.

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Dawne roczniki od I. do VII. razem 13 złr., i każdy pojedyńczo dla szkółek ¼ mniej, tudzież wszystkie książki dla dzieci w polskim i francuskim języku dostanie w adm. „Opiekuna.“

O jałmużnie.

Napisał ks. Wincenty Bukowski.

Dobre i poczciwe dziatki mają czułe serca. Jeźli widzą nieszczęśliwego żebraka, kalekę, albo sierotę, lub słyszą jęki i płacz nieszczęśliwych osób, to czują boleść w sercu, łzy im stają w oczach, litują się nad nieszczęśliwymi i albo same wspierają tych ubogich, dzieląc się z nimi kawałkiem chleba, który pożywają, lub dając im ostatni grajcar jaki mają, albo gdy tego nie mają, to spieszą do ojca lub matki i proszą o wsparcie dla nieszczęśliwych. Takie małe wsparcie dane ubogiemu lub nieszczęśliwemu zowiemy jałmużną; i taką dawać jest obowiązkiem każdego chrześcjanina, jest największą u Boga zasługą, jest krom modlitwy drugim zbawiennym uczynkiem, przez który łaski wielkiej u Boga dostępujemy.

Dziatki z czułem sercem, które się litują nad nieszczęśliwymi i wspieraja ich, pocieszają, lub wstawiają się u swoich kochanych rodziców za nimi, są bardzo miłemi Bogu, są prawdziwymi aniołkami na ziemi. Takie dzieci z czułem, litośnem sercem, gdy dorosną a nie odmienią się, będą prawdziwymi dobrodziejami uciśnionych, pocieszycielami płaczących, dobroczyńcami, błogosławionymi od Boga i ludzi. Lube, miłe dziatki, zachowajcie od młodości waszej czułość i litość dla ubogich i nieszczęśliwych, czyńcie zawsze dla nich wszystko, co tylko możecie. *Jałmużna* — pamiętajcie dobrze i ciągle przez całe życie powtarzajcie — *jest złotym kluczem do nieba!* Jałmużne dawać nakazuje ciągle P. Jezus i sam nam dał przykład, gdy z litości nad ludem, nakarmił go na puszczy chlebem, który cudownie rozmnożył; gdy dla ubogich wodę w wino przemienił; gdy chorych, kaleki, i ślepych leczył, gdy umarłych wskrzeszał. P. Jezus mówi: „*Dawajcie, a będzie wam dano: jaką miarą mierzycie taką wam będzie odmierzono; bądźcie miłosiernymi, abyście dostąpili miłosierdzia.* W przykładzie zaś o miłosiernym Samarytanie uczy, jak się mamy litować nad bliźnim nieszczęśliwym. Zapewnia nas P. Jezus, że co dobrego uczynimy jednemu z tych maluczkich t. j. ubogiemu, to tak przyjmie, jakby my to jemu samemu uczynili, i mówi: „*że i kubek wody podany ubogiemu w potrzebie nie zostanie bez nadgrody.*“ P. Jezus grozi zaś niemiłosiernym

ludziom wiecznem potępieniem, a szczególnie opowiadając o tym bogaczu, co opływał we wszystko, używał rozkoszy tego świata, a był nieczuły, obojętny na nędzę Łazarza, ubogiego chorego, któremu nie chciał dać nawet tych okruszyn, co ze stołu jego spadały, tak że raczej psy się litowały nad nędzarzem niżli ów zimny bogacz... *A gdy umarł ów bogacz* — mówi Pan Jezus — *pogrzebion jest w piekle na wieczne potępienie i męki.* Taką to karę gotuje P. Jezus dla tych zimnych, nielitościwych lub obojętnych ludzi, którzy się nie litują nad ubogimi i nieszczęśliwymi. Wiecie już zapewne, że na końcu świata, gdy Pan Jezus przyjdzie z mocą wielką i majestatem śród aniołów i świętych sądzić ten świat, tak będzie przemawiał do potępieńców, którzy będą stali po lewej ręce: „*Łaknąłem* (to znaczy byłem głodny) *a wyście mnie nie nakarmili; byłem spragniony, a wyście mnie nie napoili; byłem nagi, a wyście mnie nie odziewali; byłem chory, a wyście mnie nie odwiedzili; byłem w podróży, a wyście mnie do domu swego nie przyjmowali; byłem w więzieniu, a wyście mnie nie wyswobodzili; byłem umarły, a wyście mnie nie pogrzebali.* A powiedzą potępieni: kiedy my cię Panie widzieli łaknącego, pragnącego, nagiego, chorego, podróżnego więzionego lub umarłego? My cię pierwszy raz oglądamy. I powie im Pan Jezus: „*To coście najmniejszemu z braci waszych nie uczynili, toście mnie nie uczynili. Idźcie precz w ogień wieczny, który zgotowany jest od początku świata.* I pójdą oni przeklęci na ogień wieczny.

Tak samo przemówi P. Jezus do sprawiedliwych na prawicy stojących: „*Łaknąłem, a wyście mnie nakarmili; pragnąłem, a wyście mnie napoili; byłem nagi, a wyście mnie przyodziali; byłem chory, a wyście mnie odwiedzili; byłem w podróży, a wyście mnie przyjęli do domu swego; byłem w więzieniu, a wyście mnie wyswobodzili; byłem umarły, a wyście mnie pogrzebali.* A powiedzą syrawiedliwi: kiedyśmy cię Panie nakarmili, napoili, odziewali, nawiedzili, przyjmowali do domu, wyswobodzali, grzebali? I powie Pan Jezus: „*to coście najmniejszemu z braci waszych uczynili, toście mnie uczynili. Wnijdźcie dziatki moje do królestwa niebieskiego, które wam zgotowałem od początku świata.* I wnijdą z weselem wielkiem i radością do królestwa niebieskiego na wieki. Amen.

Otóż słuchajcie dziatki jak P. Jezus zapowiada swój sąd, jak będzie łaskawy i miłościwy dla tych co dają jałmużnę, co ratują nieszczęśliwych; a znów jak będzie srogi, jak sprawiedliwie rozgniewany na tych, co się nie litują nad ubogimi, nad nieszczęśliwymi.

Weźcie więc sobie to do serca i bądźcie miłosiernymi, litościwymi dla ubogich, nieszczęśliwych, płaczących, utrapionych. Łamcie się waszym chlebem z ubogimi, podajcie jałmużnę wdowie, opuszczonym sierotom, a zawsze szczerem, ochoczem sercem; lub proście rodziców waszych za nimi. A gdy podrośniecie i będziecie się już sami rządzić, gdy będziecie w bogactwie, albo w dostatkach, to pewnie nie będziecie skąpymi, nie będziecie zimnymi na nędzę i ubóstwo i płacz nieszczęśliwych. Macie wiele dajcie więcej, macie mało dajcie i to mało ale szczerze. Tylko przy rozdawaniu jałmużny nie chwalcie się z tego, bo P. Jezus powiada: „*A gdy dajesz jałmużnę, niechaj twoja lewa ręka nie wie co daje prawa.*“ Bóg niechaj sam wie, a on wynagrodzi stokrotnie, nie gniewajcie się, gdy jałmużnę dajecie, bo taki dar bliźniemu i Bogu nie jest miły. Nie dawajcie uczuć bliźniemu, osobliwie tym co się wstydzą żebrać, że im dajecie jałmużnę. Nie opuszczajcie nikogo, choćby może nie jeden nie był godny jałmużny, nie dawajcie nikomu żadnych nauk, bo zły człowiek nie przyjmie, a dobry nieszczęśliwy niepotrzebuje takowych; a zatem nikomu nie można odmówić jałmużny, bo nikt na czole nie ma napisanego jakim jest; można czasem z pozoru sądząc prawdziwie nieszczęśliwego opuścić, a niegodnemu, umiejącemu się ułożyć lub podchlebiać dać wsparcie. Kto zapuka do waszego serca, godny czy nie godny, niech nie odchodzi bez jałmużny. Jeźli szczególnie jaki nieszczęśliwy a nie z własnej winy prosi sam albo przez kogo o wsparcie wasze, a pochodzi z wyższego stanu, to się wstydźcie, abyście go jaką lichą zbywali jałmużną, któraby proszącego i dającego zawstydzała. Wówczas, jeśli jesteście w możności, dajcie odpowiednio do waszego stanu, a jeźli nie to się udajcie do możniejszych lub do kilku przyjaciół i podając razem silną pomocną rękę.

Pamiętajcie dziatki, że nietylko jałmużną samą ale i protekcją czyli wstawieniem się zakim, dobrą rekomendacją, prośbą do wyższych osób, można nie jednemu nieszczęśliwemu wyrobić jaką stałą posadę, a tem samem dać mu sposób zarobkowania. Każdy poczciwy, szlachetny człowiek wstydzi się żyć z jałmużny, pragnie on zarobić na swoje wyżywienie, trzeba mu więc do tego dopomódz, co często więcej znaczy niż najsowitsza jałmużna.

Przedewszystkiem pamiętać należy, by nie zbywać nieszczęśliwych, jak się to teraz niestety dzieje, grzeczną tylko obietnicą i słodkiemi słowami. Św. Jakób apostoł powiada: *Jeźliby brat twój albo siostra* (to się rozumie bliźni nasz) *byli nadzy i nie dostawałoby im pożywienia; a rzekłby im kto z was: Idźcie z Bogiem w pokoju, zagrzejcie się i nasyćcie się, a nie dalibyście im tego co*

potrzeba, cóż z tego za pożytek dla nich? Synaczkowie moi, nie kochajcie językiem bliźniego, ale sercem i uczynkami.

Jałmużna nikogo nie zubożeje, owszem jest ona malutkim datkiem, z którego po śmierci dla was ogromny wyrośnie kapitał, który przesadzi wszystkie banki milionowego bogactwa świata tego, albowiem tym małym datkiem wiecznego dokupicie się błogosławieństwa i szczęśliwości wiecznej w niebie.

I nie można się zresztą od jałmużny wymówić, bo gdybyśmy dali tylko pół procentu od naszego majątku, czy to ubogim, czy to na szpital chorych, lub na sieroty, lub na kaleki, lub na nieszczęśliwych braci, co się teraz tułają bez wsparcia wyzuci z majątku i utrzymania swego, czy na oświatę tak konieczną dla ludu, to już dość uczynimy i wiele dobrego zaprowadzimy, bo z tysięcy krajcarów powstaną tysiące guldenów, a z tychże utworzą się miliony. Wszyscy gdy damy po trosze, to zbierze się bardzo wiele.

Jak to miło czytać w dzienniku o dobrych czułych dziatkach, co na oświatę ludu złożyły szczuplutkie dary, każdy poczciwy błogosławi takie dziatki i gdyby wszystkie dziatki bogatszych rodziców a choćby i biedniejszych na ofiarę dla ojczyzny podobne datki złożyły, już by urosła z tego wielka suma w naszym kraju. Ale nie wszystkie dziatki mają takich jak wy rodziców. Nie wszystkie dziatki mają takie czułe serca jak wy.

Pamiętajcie dziatki o tem, że człowieka czułego, miłosiernego, szlachetnego każdy ceni i błogosławi i późnej pamięci podaje, a nawet w księgach nieśmiertelne imię jego jaśnieje i u Boga nagrodę odbiera: a przeciwnie skąpca, obojętnego, marnotrawcę i samoluba ludzie nie lubią, przeklinają, ze wstrętem wspominają i po księgach imię takiego sobka drukują i późnym pokoleniom do pamięci podają, a Bóg sprawiedliwy kiedyś ukarze.

Dla tego, gdy wyrośniecie i będziecie własnym rozrządzać majątkiem, to postanowicie sobie oprócz tych jałmużn drobnych, które wypada dać różnym żebrakom, odłożyć pół procentu z dochodów swoich i dać na ołtarz cierpiącej ludzkości, lub na oświatę ludową, aby lud nasz polski dźwignąć z kału zepsucia i ciemnoty. Kto n. p. ma 500 złr. rocznego dochodu, może dać pół procent, co uczyni 2 złr. 50 ct., to przecież nie nad siły, *wszak to bardzo mała ofiara.* Ktoby chciał szczerze zasłużyć się Bogu i ludzkości, mógłby dać więcej, mógłby sobie odmówić zbytków, a dać to na dobre cele.

Tak postępowali dawniej królowie, książęta panowie wielcy i ofiarę szczodrą, hojną, składali na ołtarzu dla czci boskiej wystawionym, lub dla biednych i dla ojczyzny.

Pomijam obcych dobroczyńców, ale przypominam wam dziateczki naszych Polaków, dawnych królów i panów, co tyle kościołów, klasztorów dla chwały boskiej wybudowali; tyle szpitalów dla chorych, ubogich starców po całym szerokim kraju pozakładali; tyle szkół wyższych czyli akademii; tyle znów niższych po miastach i po wsiach zaprowadzili, tyle innych zakładów miłosiernych ustanawiali, że o nich na każdej karcie dziejów naszych zacząwszy od Kazimierza W. i Jadwigi naczytać się możemy. Bo dawni królowie, książęta, panowie byli i pobożnymi i dobrymi katolikami. I o oświatę ludową szczególnie po miastach bardzo dbali; i ubogich młodzieńców do szkół wysokich wysyłali i wspierali. Nie jeden biskup, duchowny, rycerz, nauczyciel, mędrzec lub uczony wyszedł za pomocą możnych wysoko, i stał się pożytecznym dla kraju, dla religji, dla innych ludzi. Za przykładem tych wielkich mężów z naszego narodu polskiego, tak niegdyś sławnego po świecie z cnót swoich, idźcie i wy dziatki, gdy podorastacie i będziecie w możebności działać, bądźcie dobroczyńcami, opiekunami, pomnożycielami, stróżami św. religji chrześcjańskiej katolickiej, pocieszycielami cierpiącej, i oświecicielami ciemnej ludzkości; nie żałujcie waszych ofiar, chociażby najskromniejszych, na ołtarz Bogu, Ojczyzny i ludzkości; a z tych ofiar wykwitnie dla was wawrzyn nieśmiertelnej chwały na ziemi, a wieniec nieśmiertelny u Boga dla wiecznego w niebie żywota. Amen.

Gniazdko rodzinne.

Miłe gniazdko jest ptaszynie
Przy ojcu i matce;
Milej stokroć jest dziecinie,
Przy rodzicach w chatce.

Ptaszek ściele swe gniazdeczko
Na drzewku, nad zdrojem;
Tęskni ptaszek za mateczką,
I za gniazdkiem swojem.

Choć i skrzydła mu wyrosną,
By fruwał po świecie;
To nasz ptaszek z każdą wiosną,
Do nas wraca przecie.

*

Wszędzie pięknie słońce świeci,
Miłe strony inne;
Milsze stokroć dla was dzieci
Są miejsca rodzinne.

WYRODEK.

Powiastka z prawdziwego zdarzenia.

Wybaczcie mi dziatki kochane, jeżeli was zasmucę przygodą, którą chcę opowiedzieć! Długo myślałem nad tem: mówić czy nie mówić wam o niej, nim nareszcie postanowiłem mówić. Bo choć byłoby lepiej, gdybyście nigdy o złem nie słyszały, lecz że w to złe, o którem ma być mowa, nie jedno z was wpada przez płochość, samo nie wiedząc o tem jak ciężkiej się winy dopuszcza, mniemam przeto, że was nie zgorszę, lecz owszem jednych opamiętam, drugich ostrzegę przez tę wiarogodną powiastkę, którą wam ku zbawiennej nauce, a nie ku zabawie poświęcam. Zkąd też choć mi żal was niezmiernie, że poczciwe wasze serduszka bolesne z niej wyniosą wrażenia, pragnę jednak aby tak było, bo czem żywiej was zdołam wzruszyć, tem większą wam zrobię przysługę. A więc słuchajcie, proszę.

Był sobie pewny chłopczyk śliczny jak anioł, z twarzyczką jakby róża rumiana, z oczętami jakby fijołki, z główką zdobną w złotawe, wijące się kędziorki, żywy jak iskra, zwinny jak młody kotek, pojętny i roztropny nad lata, a że był nadto jedynakiem możnych rodziców, więc tak wielkich pieszczot doznawał i opływał w takie rozkosze, o jakich tylko w czarodziejskich bajkach się słyszy.

Ot już gotowiście zazdrościć, a przynajmniej jużbyście wiedzieć radzi, gdzie i kiedy było to dziecko szczęścia i jak się nazywało? — Wnet odpowiem, choć nie na wszystko.

Rodzice jego to najbliżsi moi sąsiedzi; często się odwiedzamy wzajemnie, ale już lat dziesięć minęło, jak raz ostatni z nim u mnie gościli i jak mi ten *śliczny aniołek*, zakradłszy się do mej pracowni, tyle w niej psot narobił po książkach, rękopismach, biustach, rycinach i różnych ulubionych moich gracikach, iż mi dotychczas pozostała po nim pamiątka! — Nad to zaś, na odjezdnem, memu pudlowi, co najspokojniej drzemał sobie na ganku, wypłatał figla nielada, bo go tak porządnie uderzył batożkiem, iż się nieboraczysko ocknął z jednem już tylko okiem!

Luby chłopak! nie prawdaż? — Sądzę, że już wam teraz, mimo swojej śliczności, szczęsnej doli, nie nader się miłym wydaje, i że jeżeli jeszcze imię jego was zaciekawia, to już wcale z innych pobudek. Nie wchodząc w nic, jednakże imienia wam jego nie powiem, bo może się trafić ktoś między wami co nosząc takie same, uczułby się przeto upokorzonym i rzewnie się na mnie rozżalił, gdybym mu takiego drużbę narzucił. Niechaj więc on w mojej powiastce ma przydaną nazwę *„Wyrodka“*, jaka się mu słusznie należy.

Tak istotnie! w dziewiątym roku był to już niegodziwiec skończony, utrapienie biednych rodziców, i ohyda dla wszystkich, co się bliżej mu przypatrzyli, bo miał takie złe serce, iż jak sobie przypomnę, to aż dreszcz mię przechodzi i włosy się jeżą na głowie!

Ach! bo złe serce w dziecku, to coś tak okropnego, że wysłowić trudno! Brak dobrotliwości w człeku dojrzałym, jakkolwiek jest rzeczą haniebną, da się przecież trochę usprawiedliwić, a przynajmniej choć wytłómaczyć przez cierpienia, troski, zawady, ciężkie krzywdy i niecne zdrady, jakich on mógł doznać od innych ludzi, i przez różne dolegliwości, które goryczą słabe dusze często przejmują i czynią je cierpkiemi, ale w dziecku — mój dobry Boże! — zkądże cierpkość, zkąd złość się weźmie? Wszak je od kolebki sama tylko miłość otacza! Wszakże ci ono w każdej, choćby najbiedniejszej nawet lepiance, jest prawdziwym niebios posłańcem, co błogosławieństwo Boskie przynosi złotym promieniem słońca, co ozłaca szare jej ściany; kwiatem uroczym, co ją wdzięczną wonią napełnia; ptaszkiem rajskim, co swym szczebiotem rozwesela serca stroskane! Wszakże nad niem jeszcze w pieluszkach, jak dobroczynne gwiazdy świecą miłością tylko promieniejące oczy; jaśnieją tylko przymilenia pełne oblicza, dźwięczą tylko serdeczne głosy słodkich pieszczot, modłów i błogosławieństw! Wszak je matka z takim zachwytem, z takiem ukochaniem tuli do łona, i tyle dlań ofiar ponosi! Wszak dla niego ojciec poważny o troskach swych zapomina, dziecinniejąc w lubych igraszkach, gdy je porwie w swoje objęcia i biega z niem i skacze, huśta je, podrzuca wyśpiewując piosnki wesołe, dobierając słówek najpieszczotliwszych, i strojąc doń miny najpocieszniejsze! Wszakże bracia i siostry i wszyscy domownicy, jedni drugim z rąk je chwytają, jedni się wyścigają z drugimi, kto się też z nich lepiej jemu przymili, kto lepiej je ubawi, rozraduje, rozśmieszy, nowej sztuczki jakiej nauczy, pierwsze kroki zrobić pomoże, pierwszy bełkot z ust mu wywoła, bo i uśmiech jego i każdy grymas, każde słówko, ruch każdy, wszystkich cieszy, wszystkich zajmuje, jakby szczególniejszy jaki wypadek i jak najciekawsza jakaś nowina przez jednych się drugim podaje! Wszak wreszcie nawet zwierzęta do

dziecka się garną z miłością, łaszą się doń i przymilają; psy i koty igrać z nim rade, i najzłośliwsze nic mu złego nigdy nie robią, pies dlań zębów a kot pazurów nie ma, jakby nie przypuszczały, aby ta niewinna istotka chciała im umyślnie przykrość wyrządzić.

A kiedy tak wszyscy i wszystko, co tylko je otacza, miłość jedynie okazuje dziecięciu, kiedy sam Bóg tak sprawił, aby zadanie życia było dla człowieka szkołą tej cnoty, która jest podstawą jego bytu i jego przeznaczenia, to czy nie słusznie mówię, że złość w dziecku jest czemś tak strasznem, na co i wyrazu znaleźć nie można?

I *Wyrodek* w pierwszych swych leciech był również ukochaniem całego domu, a szczególnie ojca i matki, którzy przepadając za jedynaczkiem i mając zkąd dogadzać jego zachciankom w raj mu prawdziwy zamienili gniazdko rodzinne. Ale na nieszczęście w rajskim tym bycie, w szkole bezgranicznej miłości, wśród rozkoszy i ciągłych pieszczot, nasz *Wyrodek* powoli coraz to się gorszym i gorszym stawał, aż nareszcie sama złość tylko serce jego opanowała.

Zaczęło się to od swawoli, od bezmyślnej, dzikiej igraszki, na którą zrazu nie zwracano wielkiej uwagi. Nasz *Wyrodek* już od najmłodszych lat szczególniejsze miał w tem upodobanie, aby żywemi stworzeniami ciągle się bawić. Co zobaczył, szczenię, czy kocię, czy ptaszynę jaką obłaskawioną, zaraz już rączęta do nich wyciągał, zaraz się ich napierał, drżąc i płacząc z niecierpliwości jeśli mu ich zaraz nie dano, a skoro je w łapki swe chwycił, dalże się dobrze we znaki! Jakby nie ludzkie dziecię, ale zwierzątko jakieś drapieżne, z dzikiem urodowaniem dusił je z całej siły, skubał, targał, wpijał się w nie palcami a nawet i zębami, jakby je na prawdę rozszarpać i krwią ich napoić się pragnął. Czem zaś żałośniej te biedne ofiary jęczały, tem bardziej się zdawał uszczęśliwionym, dręcząc je tem zapamiętalej, i pisk ich naśladując żałośny, zanosił się przytem od śmiechu.

Dopóki był jeszcze maleńkim, trudno mu było wytłómaczyć bezecność takiego okrucieństwa, w którem nikt zresztą nic tak bardzo złego nie widział, bo każdy je usprawiedliwiał, myśląc, że dzieciątko nie wie co robi, a choć nie jednemu żal było tych nieszczęśliwych istot, choć każdy ich jęku słuchał z przykrością, nikt wszelako ich nie żałował, bo każdemu ten jedynaczek droższym był, niż najulubieńsze zwierzątko, każdy wolał ich pisk najboleśniejszy, niż nie tylko płacz jego, lecz nawet skrzywienie się choćby najlżejsze.

Potem, gdy *Wyrodek* trochę już podrósł i mógł już rozumieć, co boli, co się godzi, a co się nie godzi, a jednak nie porzucał niecnych igraszek, lecz owszem coraz to namiętniej im się oddawał, zaczęto go od nich odstręczać, zaczęto mu przekładać, że to *brzydko*, *niegrzecznie*, że tatunio tego nie lubi, że mamunia się martwi, i że *Bozia* za to się gniewa, lecz to było jak groch na ścianę: dzieciak śmiał się z czułych upomnień i z dniem każdym lepiej się wprawiał w katowskie swe rzemiosło.

Zrazu najbardziej pieski i kocięta odeń cierpiały, które poczciwa dziatwa zwykle tak pielęgnuje i pieści. I on także je lubił, lecz to lubienie jego było dla nich istną katuszą, bo nie znał żadnej innej z niemi zabawy, prócz tej, żeby je dręczyć w najdokuczliwszy sposób. Gdy zaś rozjątrzone nareszcie, zęby mu lub pazury śmiały pokazać, chłostał je za to zapamiętale, lub też póty jedne z nich przeciw drugim poszczuwał, jedne na drugie ciskał, dopóki się za łby nie wzięły i do krwi się nie poszarpały, na co on spoglądając aż za boki brał się ze śmiechu, taką mu to radość sprawiało!

Później w miarę jak wzrastał, a siły i śmiałości nabierał, i samopas za progi domu coraz częściej zaczął wybiegać, coraz to więcej ofiar dla dzikiej swej żądzy znajdował, i tak się wniej z czasem rozpasał, że literalnie nie przepuścił żadnej istocie, jaka się tylko nawinęła jemu na oczy. Jeśli spostrzegł, że jakieś bydlę legło gdzieś na spoczynek, to zaraz je ztamtąd wypędził; jeśli kury albo indyki na noc się gdzie usadowiły, to musiał je spłoszyć natychmiast; jeśli gęsi lub kaczki żerowały sobie w sadzawce, to póty z tej i z owej strony zabiegał, póty hukał, świstał i klaskał, a miotał co tylko zerwał, póki z żałośnym wrzaskiem w popłochu się nie rozprószyły. A niekiedy godziny całe na tem tylko trawił *Wyrodek*, że za muchami po pokoju ciągle się uganiał, łapiąc je aby żywym skrzydła odrywać; albo też w ogródku kwiatowym ścigał igrające motyle i podobnyż los im gotował. Albo na wiosnę biegając ponad stawem, zaciekle nieszczęśliwe żaby mordował; albo plądrując po krzakach i szpalerach w ogrodzie i po bliskich leśnych zaroślach, niszcząc ptaszęce gniazda, tłukł jaja i wydzierał biedne pisklęta, nie na to wcale aby je hodować dla swej uciechy, — choć i tego bym nie pochwalił, ale co gorsza, aby odnieść gdzieś w dalszą stronę i porzucić na pastwę głodu!

Nieraz go matka strofowała za to łagodnie, nieraz rzewnie upominała, płacząc nad tą jego lekkomyślnością, która dowodziła wyraźnie jak złe serce w nim było, ale nic to nie pomagało. Próżno mu przedstawiała, jakiego się grzechu dopuszczał, dręcząc i zabijając rozmaite Boskie stworzenia.

Próżno mu tłómaczyła, że i zwierzę i ptaszek, i płaz, i najnędzniejsza muszka, kocha życie i czuje zarówno ból jak też i rozkosz; próżno starała się dać mu zrozumieć, że jak człowiek tak też i one są cudownem dziełem rąk Wszechmocnego, pracowitą jego czeladzią w wielkiem gospodarstwie natury; że z nich każde, jak Bóg mu kazał, odbywa swą służbę na ziemi, że i najszkodliwsze z pozoru są potrzebne na coś i pożyteczne, i że wraz wszystkie, z Jego tylko woli istniejąc i odpowiadając Jego zamiarom, żyją pod Jego Opatrznością i święta opieką, a więc, że kto bez żadnej racji, dla igraszki tylko, dla napasienia oczu widokiem ich męczarni, nikczemnie się pastwi nad niemi, tem Go ciężko obraża i gniew Jego ściąga na siebie. Próżno go wreszcie próbowała rozczulić, z boleścią się nad tem rozwodząc, co cierpią nieszczęśliwe istoty, które on prześladuje! Próżno go namawiała, aby się postawił w ich położeniu i pomyślał, czegoby doznał, gdyby się ktoś nad nim tak znęcał? Próżno najrzewniejszemi słowami malowała mu wdzięczny obraz trudów i zabiegów niewinnych ptasząt, jakie łożą na swoje gniazdka, obraz ich rodzicielskiej czułości, z jaką pielęgnują i karmią ukochane swoje pisklęta, i tej odwagi, tego poświęcenia heroicznego, z jakiem je od drapieżnych jastrzębi bronią! Wszystkie poczciwe te przestrogi i upomnienia najmniejszego nie odniosły skutku. Nieukrócony psotnik, jakby ich nie zrozumiał, jakby nie słyszał nawet, wcale nie zaprzestawał bezczynnych swych igraszek, lecz owszem coraz bardziej w nich się rozmiłowywał, aż w nim to upodobanie haniebne namiętnością w końcu się stało, posuniętą do tego stopnia, iż gdy żywych nie miał pod ręką, rzucał się na bezduszne istoty i na nie złość swą dziką wywierał.

Nigdy się nie rozstając ze swoim batożkiem, wywijał nim na wszystkie strony, chłoszcząc zaciekle po meblach i po ścianach w pokoju, po drzewach, słupach i kamieniach na dworze, a nawet w ulubionym matki ogródku ścinając nim główki kwiatowe. Deptał przy tem po grzędach, po trawnikach, po młodem zbożu, wyrywał kołki z płotu, ciskał trzaski i śmiecie w studnię. Słowem, jak opętany, co tylko mógł niweczył: to co było czyste, to koniecznie musiał pobrukać; co całe, to uszkodzić; co porządne to zburzyć; własnym zabawkom nawet nie przepuszczał, własnych sukien, a cóż dopieroż książek i seksternów nie szczędząc. Na tem się zasadzały jego igraszki, to dlań największą stanowiło uciechę, w najlepszy go humor wprawiało. (C. d. n.)

Rady dla dzieci wyjeżdżających na wakacje.

Uprzedzam, że przemawiać będę do tych dzieci odjeżdżających na wakacje, które mają przekonanie o sobie, że są w wieku, w którym przedewszystkiem uczyć się trzeba, a więc nie uważają siebie za mężów dojrzałych do czynów, do czego właśnie dopiero się sposobią; które wiedzą a przynajmniej czują, że dla pozyskania obywatelstwa w kraju, mają przejść spokojnie drogę nauki, i że skoro ta utoruje im gościniec do dalszego życia, pewne być mogą, że przy pomocy Boga zajmą z czasem godne swych usiłowań stanowisko, staną się pożytecznemi członkami społeczeństwa.

W tym roku wakacje pozwolą wam użyć do syta wszystkich przyjemności wiejskich, do których tak mocno wzdychacie. Ale, że jak to was i w szkołach uczą *przyjemne* potrzeba łączyć z *pożytecznem*, nie od rzeczy będzie udzielić wam niektórych wskazówek, jak macie spędzić wakacje na wsi, aby takowe nietylko przyjemnie ale i pożytecznie dla was wypadły.

W mieście, zakres waszych rozrywek bardzo jest ograniczony, tak co do czasu, jak i co do miejsca, dla tego, że nie wszędzie i nie zawsze wolno wam uczęszczać. Obok tego tysiączne inne względy, wymagania towarzystwa, obecność na każdym kroku osób obcych, krępują was, obejmują cały urok swobody jaka was na wsi czeka.

Tam macie przed sobą przestwory. Łąki i pola rozścielają miękkie kobierce pod stopy wasze; bory, brzegi stawów i strumyków dają wam chłód rzeźwiący; ptaszęta nieuczonym szczebiotem towarzyszą waszym zabawom i do nich zachęcają; z wami cieszą się motyle, do was uśmiechają się kwiaty, o właściwej porze ziemia poda wam swe jagody a drzewa owoce.

W mieście otaczają was dzieła sztuki, naukę czerpiecie z książek, ze słów nauczycieli; na wsi otwarta ciągle księga przedwiecznej mądrości, rozpięta na niebios błękicie, na kwiecistych łąkach i zasianych niwach, na gór szczytach i wód płaszczyznach, na burzliwych chmurach i piasku topielach. Gwiazdy, kwiaty, ziarna, dęby i głazy, ptaki, owady i wszystkie żyjątka, krople rosy i prochy, błyskawice i gromy, powietrze i wiatry, ryk burzy, szmer strumyka i miliony innych przedmiotów, oto są pojedyńcze wyrazy tej księgi, której karty czas przewraca przed naszemi oczyma. Wpatrzcie się pilnie i uczcie się.

Znajdziecie tam i dzieci natury, ludek wiejski, który pracując w krwawym pocie czoła, całemi pokoleniami przemija nieznany. Pokochajcie całą duszą tych młodszych braci naszych, którzy

swem życiem okupują nasz byt, otaczają go wygodami, ażebyśmy swobodnie na innej niwie, na polu umysłowem pracować mogli. Oni widzą ową księgę, czują w prostocie ducha Wszechmocności Boga, korzą się przed nią, a będąc oświeceni objawioną wiarą, są szczęśliwi. Ale rozum ich nie rozwinięty, nie wsparty żadną inną nauką, sprowadza ich nieraz z drogi prostej, osłabia działalność woli, tak, że ta chwieje się i łatwo upada.

Dzieci kochane, czy nie czujecie w waszem dobrem sercu obowiązku, będąc między nimi, oświecać ich, o ile wasze siły na to starczą? Dodam od siebie: *uczcie się nawzajem.* Oni wam wskażą twory i skutki cudowne natury, wy im powiedzcie o przyczynach, o zjawiskach, których nie mogli wiedzieć, o użytkach i zastosowaniach. Wszystko będzie dla nich nowem i nauczającem i wszystko przyjmą z wdzięcznością.

Dla tego pragnąłbym, ażebyście za poradą waszych rodziców, przełożonych i księdza proboszcza, często przestawali z wieśniakami, dzielili w pewnej mierze ich prace, nie leniąc się do motyki, grabi i sierpa, przezco doświadczycie wiele i nabierzecie sił fizycznych. W niedziele i dnie świąteczne starajcie się gromadzić ich w kółka, i odczytujcie im ciekawe historje z *Czytelni Niedzielnej*, *Dzwonka*, *Opiekuna dzieci*, *Historji świętej*, *Pielgrzyma z Dobromila* i t. p. Pilnie zważajcie na ich spostrzeżenia, notujcie je sobie, starajcie się uzupełniać, albo prostować takowe chociażby nie natychmiast, ale potem, po rozmyśle. Mają oni swój *rozum* tak zwany *chłopski,* który was wiele nauczyć może. Te chwile wzajemnej nauki zaliczycie do pięknych wspomnień w waszem życiu.

Starsi mogą z wielkim pożytkiem dla ojczystego języka i historji zbierać i spisywać szczególne miejscowe wyrażenia, legendy o starych zamkach i innych uroczyskach, i tym podobne wiadomości, cechę pewnej starożytności na sobie mające. Wasze spostrzeżenie trafne i starannie obrobione, redakcja *Opiekuna dzieci* chętnie umieści na stronicach swego pisma.

Przytem powinna was jedna tylko chęć ożywiać, a mianowicie: stać się wedle możności pożytecznym i bliźniemu, przez samą miłość dla niego. Ztąd zdala od was niech będzie wszelka zarozumiałość i myśl wyniesienia się. Dobrze wiecie o tem, jak jesteście maluczcy w obec ogromu wiedzy; wasza nauka, to kropla w morzu, ale skoro i ona może użyźnić bratniego ducha, więc podzielcie się nią w Imię Ojca naszego. On was sam podniesie, ażeby waszym szczerym i pobożnym chęciom stało się zadość. Ta społeczność was uszlachetni. Jakże to wielka i godna pracy nagroda. W tym krótkim przebiegu wskazałem już po części, czego głównie macie szukać, będąc na wsi; dodam kilka tylko szczegółów, które wnet uzupełnią me rady.

Wstawajcie o ile można najwcześniej, choćby o świcie, żebyście przecie widywali wschód słońca w całym majestacie; to wielce podniesie waszego ducha i zostawi błogie na przyszłość wspomnienia.

Przypatrujcie się wszystkiemu co was otacza, w różnych porach, ażebyście mogli dojrzeć postęp, wzrost i upadek różnych istot. Czatujcie na wyjście grzyba z ziemi, na rozpęknięcie pączka kwiatu i t. p. Każdy z was niech weźmie w posiadanie jakąś cząsteczkę gruntu i pielęgnuje ją z całą uwagą, z całą troskliwością. To się głównie stosuje do chłopców; siostrzyczka wasza niech sobie wyprosi gromadkę domowego drobiu, jakąś grządkę w ogródku, jakiś kląbik z kwiatami, i niech o nich pamięta. Obok tego niech się nauczy prząść, masło bić, sery robić; zatrudnienia te sprowadzą przyjemność i zdrowie pokrzepią. Na wsi znajdzie się ktoś taki, co posiada wiadomość o wielu prostych lekarstwach, bardzo pomocnych w rozlicznych słabościach. Jestto nauka, której nie z książek, ale właściwie od ludzi doświadczonych nabyć można, ile ona jest zbawienną w wielu wypadkach, o tem i mówić nie trzeba. Radziłbym z serca, ażebyś moja panieneczko do bliższych chałup we wsi, gdzie będą chorzy, z babcią, mamą albo inną starszą osobą chodziła, przynosząc rady i lekarstwa, a w razie koniecznej potrzeby i małe kwotki pieniężne, które ci na tak szlachetne cele twoi rodzice z pewnością dostarczą. Staniesz się drogie dziecię, aniołem opiekuńczym dla cierpiących. W każdym razie zapisuj sobie te lekarstwa, ucz się je przyrządzać, poznawać zioła pomocne i t. d. Teraz znowu do wszystkich przemawiam.

Nauka z książek będzie przez czas wakacji rzeczą podrzędną. Wszakże godzin parę na dzień winniście jej poświęcić, a niekiedy i więcej, zwłaszcza podczas wielkiej słoty, niedozwalającej wychylić się z domu, albo w czasie skwaru odpoczywając w chłodnym pokoju, lub pod cieniem drzew. Napisanie rozkładu nauk na cały tydzień pozostawiam wam samym, lecz uważam je za bardzo pożyteczne.

O użyciu kąpieli rzecznych, fuzji, konia, o zachowaniu koniecznych w tej mierze ostrożności, również jak o blizkości stawów i rzek, w lasach, około czynnych machin i t. p. nauczą was starsi, nad wami najbliższą opiekę mający. Od powolności waszej na ich przestrogi zdrowie a czasem i życie wasze zależy, więc do niej zachęcać wiele nie trzeba, dość trochy rozwagi i zastanowienia.

Na nabożeństwa w niedziele i dnie świąteczne uczęszczać regularnie, modlić się przy-

kładnie. Na was będą zwrócone oczy, wiejskiej zwłaszcza młodzieży.

Na miejscu, albo w sąsiedztwie badać i rozpoznawać skład i różne urządzenia machin gospodarskich, młynów, gorzelni, browarów, fabryk, pociągów na kolei żelaznej, prosząc starszych o wyjaśnienie.

Podczas przechadzek mieć z sobą sznur, długości dajmy na to jednego sążnia, z oznaczeniem na nim pojedyńczych łokci, albo miarkę zwijaną, a to dla mierzenia różnych odległości, lub bryłowatości ciał. Takie ćwiczenie będzie wielką wprawą dla oka, co nie małej jest wagi w zastosowaniu praktycznem.

Słowem, każda zabawa wasza, a raczej każde zatrudnienie, niech ma pożytek na celu. Niech was Pan Bóg broni od czynności, któreby połączone były z krzywdą czyjąkolwiek, nie tylko ludzi, ale i innych najdrobniejszych nawet istot. Dla tego zalecam jawność w postępowaniu i chronienie się wszelkich pokątnych działań. Pamiętajcie zawsze o tem, że Pan Bóg wszystko widzi.

Radzę mieć przy sobie pugilares z ołówkiem, dla notowania nastręczających się po drodze spostrzeżeń, co wieczór spisywać takowe pokrótce, w oddzielnych dzienniczkach, a w końcu pomyśleć albo naradzić się nad sposobem przepędzenia dnia następnego, starając się zawsze działać rozmyślnie, a nie spuszczać się na chybił trafił.

Co dwa tygodnie, dajmy na to w soboty, pisywać listy do kogoś nieobecnego z familii albo przyjaciół, zamieszczając w tych listach treściwie, coście w dawnym czasie spostrzegli, co dobrego zrobili, albo jakiej dopuścili się zdrożności; pisać z zupełną szczerością, tak właściwą waszemu wiekowi, bez wysileń, zawsze z pewną uwagą na styl i pisownią. Nie zrażać się trudnościami, pamiętając na to, że „*każdy początek jest trudny.*“

JADWINIA.

Niedobra Jadwinia
Braciszka skubała,
A kiedy ten płakał,
To ona się śmiała.

— Złe twoje serduszko!
Basia na nią woła,
Kiedy z łez braciszka
Jesteś tak wesoła.

Lecz ją mama za to
Srodze ukarała,
Gdy siedli do stołu,
Odejść jej kazała.

Pomnij więc Jadwiniu
O każdej godzinie,
Za złe sprawki nigdy
Kara nie ominie.

Myśli i zdania.

Kto łakomy zawsze łaknie
I zawsze czegoś mu braknie.

Niech się grzesznik zagrzebie, niech i na świat jedzie,
Wszędzie świadka swej złości, wedle siebie wiedzie;
Sumienie jest tym świadkiem, który jednym razem
Sądzi i męczy serce, złości swej obrazem.

Kiedy kto rzadko grzeszy, taki się nie wzdryga
Żadnej pokuty; ale kto grzech grzechem ściga,
Kto skażone sumienie niepamięcią spiecze,
Nigdy jej nie uczyni, nietylko odwlecze.

Zgodą stają narody, w zgodzie wszysko rośnie,
W niezgodzie zaś niszczeje i ginie żałośnie.

Szarada.

Pierwsza znana w polskim świecie,
Znasz i ty ją polskie dziecię:
Mąż to prawy, zacna dusza,
On nam pieśni dał Janusza.

Pierwsza z drugą na wspak bracie,
Płacze po Ojczyzny stracie,
Bowiem Moskal przed stu laty
Im zagrabił kraj bogaty.

Całość w końcu, w prost czytana,
To twa matka ukochana,
Również inne ma znaczenie,
Tańczą nieraz ją szalenie.

Rozwiązanie zagadek Nr. 1.

Na + u + ka.

Powtórnie uprasza się uprzejmie o łaskawe nadsyłanie należytości prenumeracyjnej czy to półrocznej, czy całorocznej 4 zlr. 40 ct.

Z drukarni Kornela Pillera.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.